Nr. 20. Kraków, Sobota 14. Maja 1898. Rok III.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Jerzy Kraskowski
Kraków, Sienna 5.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Tygodnik robotniczy.

Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można:

w Krakowie:

w redakcyi pisma od 12—1 w południe i od 5—7 wiecz., u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 12—1, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Organizacya zawodowa.

Sprawa robotnicza jest przedewszystkiem sprawą ekonomiczną, sprawą o chleb powszedni. Polepszenie doli robotnika zależy głównie od tego, w jaki sposób on pracuje na utrzymanie i z jakim skutkiem. Nie znając dokładnie jego stosunków pod tym względem, nie można też nic dla niego zrobić. Tu nie pomoże jakaś wymyślona, choćby najdowcipniej, ogólna reguła, bo przy każdem rzemiośle, przy każdym rodzaju zarobku, inne są stosunki, od innych warunków zależy bieda i powodzenie. To też chcąc poprawić byt materyalny robotnika, niema innego sposobu jak tylko zabrać się do tego przy każdym zawodzie z osobna. Niech ręka rękę wspiera, bo poprawa doli jednego rzemiosła jest *wspólnym interesem* wszystkich rękodzielników, ale każde rękodzieło musi mieć z osobna swój plan, wytknięte cele i — prócz ogólnej pomocy — także swoje specyalne środki, z pomocą których będzie zdążać do poprawy bytu. Pierwszorzędnym walnym środkiem jest *organizacya*. Otóż z natury sprawy robotniczej wynika, że **nasza organizacya powinna być zawodową.**

Chcąc czegoś dokonać, trzeba przedtem wiedzieć z największą dokładnością, ale to aż do drobiazgów, o co chodzi, co się chce zmienić i jak zmienić, a to w każdem rzemiośle jest odmienne. Jeżeli ślusarz, mularz, tokarz, szewc i stolarz będą ciągle razem tylko radzić o ogólnej biedzie robotniczej, *nic a nic praktycznego nigdy z tego nie wyniknie*, bo gdy się dojdzie do szczegółów sprawy, nie będą się nawzajem rozumieć i cóż jeden drugiemu poradzi? Trzeba się inaczej zabrać do dzieła. Trzeba radzić nie o ogólnej biedzie, ale powiedzieć wyraźnie czyja bieda i radzić o biedzie szewskiej, piekarskiej, mularskiej i t. d. o każdej z osobna. Wszyscy za jednego! Za żądaniami każdego z rzemiosł staną wszystkie inne, nawzajem się wspierając; to się rozumie samo przez się — ale te żądania muszą wyjść ze zawodowej organizacyi.

Redakcya „Grzmotu" nie po raz pierwszy stwierdza, że to jest jedyna rozsądna droga; nie po raz pierwszy wzywamy naszych Przyjaciół do zakładania stowarzyszeń zawodowych. Dotychczas — niestety — za mało osiągnęliśmy rezultatów, ale mamy niepłonną nadzieję, że jeszcze w ciągu tego roku spełnią się nasze życzenia. Do niedawna mieliśmy tylko dwa takie towarzystwa: maszynistów i monterów kolejowych, jakoteż mularzy w Podgórzu; obecnie przybyło nowe, a bardzo ważne: piekarskie. Zasłużonemu około założenia katolickiego stowarzyszenia piekarzy księdzu Kądziole należy się gorąca podzięka od wszystkich przyjaciół sprawy robotniczej, a zarazem uznanie, że tak dobrze pojmuje, iż tą właśnie drogą należy dążyć do jej załatwienia.

Oby za przykładem maszynistów i piekarzy poszły wnet inne rzemiosła! Nie przestaniemy nawoływać do tego, póki choć jeden zawód robotniczy pozostanie niezorganizowany. *Chcemy mieć katolicką organizacyę zawodową przeciw socyalistycznej. Niechaj potem obie rywalizują ze sobą, ktora z nich więcej dobrego zrobi i która prędzej.* Kto wie, może im się zdarzy nieraz pójść razem... Rozumie się bowiem samo przez się, że gdyby socyalistom zdarzyło się zrobić co dobrego dla robotnika, my tego nie zganimy przez to jedynie, że to od nich pochodzi; wcale nie! ale z całych sił pomożemy.

My przecież z socyalistami nie o sprawę robotniczą się spieramy, ale o religię, rodzinę i własność prywatną. Wielu obałamuconych robotników tego nie widzi, ale gdy dokonamy naszej organizacyi zawodowej, wszyscy to jawnie zobaczą i uznać będą musieli.

Na światło ze socyalizmem! Niechaj się nie kryje za parawan robotniczej sprawy ze swemi prawdziwemi celami, które są: bezwyznaniowość, wolna miłość i komunizm. O te trzy rzeczy z nimi walczymy, ale nie o robotników!

Polscy robotnicy w Peszcie.

I.

Jedną z tych stacyi robotniczych, do których rok rocznie setki i tysiące polskich robotników udają się z kraju za kawałkiem chleba — jest Budapeszt.

Miasto to liczące obecnie przeszło 600.000 (między temi 200.000 żydów!) mieszkańców w ostatnich 15-stu latach wzrosło proporcyonalnie najszybciej ze wszystkich miast europejskich. Nic dziwnego, że ruch fabryczny wzrósł szalenie prędko i sprowadził dziesiątki tysięcy robotnika obcego — zwłaszcza, że robotnik madziarski do cięższej pracy nie bardzo skory.

W tej wielkiej masie ludu roboczego, największy kontyngens stanowią robotnicy polscy z Galicyi — a w nieznacznej części także z Królestwa polskiego. Obecnie pracuje w Peszcie 22.000 polskiego ludu. Najwięcej dostarczają robotników polskich powiaty: Nowotarski, Nowosądecki, Wadowicki i Jasielski, ze wschodniej części kraju przybywa stosunkowo nie wielu.

Robotników polskich w Peszcie podzielić można na dwie grupy: jedni mieszkają i pracują tam stale od lat 15, 16, 17 a nawet 25 lat — inni to robotnicy „czasowi", którzy przybywają z wiosną, odchodzą zaś z groszem, a częściej bez grosza w jesieni do domów. Stale zamieszkałych robotników polskich jest 17.000, reszta czasowi.

Tysiące te ludu roboczego przez cały szereg lat były bez żadnej opieki duchownej.

Od lat kilku grono robotników polskich z Kazimierzem Gajdą na czele wskazywali w pisemkach ludowych na swoją nędzę moralną i na głód za pokarmem dla dusz, które w pościgu za mizernym kawałkiem chleba ostygły i zobojętniały — dla Boga i zbawienia.

W bieżącym roku nareszcie wołania te odniosły pożądany skutek i od 19 marca do świąt — a potem od niedzieli przewodniej do 3 maja odbywały się kolejno w 5-ciu dzielnicach Pesztu, zamieszkałych przez robotników polskich rekolekcye ludowe. Przed świętami na Josef-varos, Ferencz-varos i Starym Budzinie, po świętach na Nowym Peszcie i Steinbruchu.

Nauki rekolekcyjne głosili OO. Jezuici Sopuch i Gruszczyński, do słuchania spowiedzi przybyli później OO. Maćkowski, Sas, Czarnota.

Lud polski na wieść o kazaniach polskich zapełniał obszerne kościoły, a gdzie kościół mały, jak na Steinbruchu, plac publiczny stawał się świątynią — a z tysiąca piersi wyrwana pieśń „Serdeczna Matko" rozdzierała powietrze jak piorun, w podziw wprawiała i ściągała madziarów i żydowstwo. Pieśń z tysięcy piersi polskiego ludu płynęła w niebo jako wielkie wołanie litości dla niego, który na ziemi ojczystej kawałka chleba znaleść nie może i szukać go musi w poniewierce wśród obcych. A poniewierka to straszna, nędza materyalna wielka — stokroć większa moralna.

Kapłani głosili prawdy wieczne ludowi polskiemu, a lud ten swoją masą, śpiewem i pobożnością był najwymowniejszym kaznodzieją, dla „liberalnych" madziarów i żydostwa!

Szczęście biednych robotników z rekolekcyi i radość objawiana głośno opisać się nie da. Uspokojenie i równowaga tysięcy sumień, przeszło 6000 spowiedzi, nawrócenie dwóch żydówek i dwóch kalwinek, 250 pobłogosławionych lub pobłogosławić się mających dzikich małżeństw — oto na razie osiągnięty skutek rekolekcyi ludowych w Peszcie.

Z uznaniem podnieść tu muszę poświęcenie i ofiarność dla robotników polskich kilku panów i pań węgierskich, jak bar. Barkoczego, Kornischa, hrabin Gyeory, Wenkheim i Palffy, jakoteż O. Weisera T. J. Że rekolekcye ludowe polskie przyszły do skutku to ich dzieło i u robotników zaskarbili sobie prawdziwą wdzięczność.

Wobec tego, że co roku nowe zastępy robotnika polskiego udają się na roboty do Pesztu, dla poinformowania ich, a zarazem dla przestrogi, w ogólnych przynajmniej rysach rzucimy światło na tamtejsze stosunki robotników polskich.

II.

Praca i płaca robotników polskich w Peszcie.

Niema w Peszcie fabryki, w którejbyś nie spotkał ani jednego polskiego robotnika. W niektórych fabrykach jak np. w fabryce wagonów stanowią ogromną większość. Kiedy się naród wysypie z fabryki na obiad, myślałbyś, że to tłumy polskiego ludu wychodzą z kościoła po resurekcyi. Czarne, osmolone węglem twarze wskazują ci, że to robotnicy z zaduchy i upału fabrycznego wyszli zachłysnąć świeżego powietrza.

Najwięcej jednak braci naszych pracuje w zamiejskich cegielniach na Steinbruchu, (Köbanya) który posiada 12 olbrzymich cegielni i na Starym Budzinie (O-Buda).

Wielu pracuje „przy murze" tj. przy budowie domów, znaczna część po młynach zwłaszcza na Ferencz-varos (Franzstadt). Płatni ajenci w pogoni za robotnikiem polskim w kraju, a czasem nawet nierozważni robotnicy opowiadają o płacy robotnika polskiego w Peszcie niestworzone rzeczy. Tymczasem tak nie jest. Wobec drożyzny chleba i innych wiktuałów, jakoteż szalonych cen za mieszkanie, robotnik grosza nie złoży, chyba że wejdzie w bardzo krzywdzący kompromis ze swoim żołądkiem, chyba że mu więcej chodzi o zapłacenie kilku zagonów ziemi, które na borg kupił w kraju dla dzieci, aniżeli o ludzkie utrzymanie swego, ciężką pracą, nadszarpanego organizmu.

Prawda, że spotkałem murarzy zarabiających 2·50 złr. dziennie, i maszynistów fabrycznych otrzymujących do 3 złr. na dzień, ale to wyjątki, to dzieci szczęścia, to białe kruki. Płaca przeciętna dobrego murarza, za pracę od 6-tej rano do 6-tej wieczór wynosi 1·80 złr. zarobnika pomocniczego,

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

dziennego od 70 ct. do 1·20 zlr. Dziewczęta nasze zajęte ciężką pracą, noszeniem wapna na trzecie i czwarte piętro, zarabiają 50—70 ct. Praca to krwawa, zapłata wprost nędzna.

Zimno jeszcze było, a widziałem dziewczęta polskie dźwigające ciężkie naczynia z wapnem lub cegłą na wysokie piętra *boso* — o ostre krawędzie rusztowań krwawiły sobie pięty — bo buty trzeba było schować na niedzielę, a kilka uciułanych „złatek“ wysłać biednej matce do Polski! Praca ta trwa od 1 marca do późnej jesieni. Znaczna część tych robotników i robotnic wraca na zimę do domu. — Kto zostaje w Peszcie klepie straszną biedę.

Obok tak nędznej zapłaty, dziewczęta nasze zwłaszcza przy tej robocie wystawione są na straszne niebezpieczeństwa moralne. Brutalne zaczepki, plugawe rozmowy, przekleństwa są tu na porządku dziennym. Młode, niedoświadczone dziewczę, oszołomione hukiem wielkiego miasta, otoczone zewsząd niebezpieczeństwem dla duszy i ciała musi mieć heroiczną cnotę i siłę woli, żeby nie poszło na straszną poniewierkę, która się kończy w szpitalu lub kryminale.

Gdy dodamy do tego okropne stosunki mieszkalne, o czem później, będziemy mieli skończony obraz nędzy materyalnej i moralnej polskiej dziewczyny w Peszcie. Przychodzi tu dziewcze bez grosza, ale z niewinną duszą i ciałem, wraca nieraz bez grosza, a do tego odarte z tego, co było jej całem majątkiem. A jednak są u nas w kraju tak szalone i przewrotne matki, które same pchają swe córki do Pesztu, „bo się tam prędzej wyda!!!“ Tak, wyda się częstokroć na piekielną poniewierkę i hańbę, gorszą, niż tatarska!

Na szczytach Karpat postawićby trzeba tablice z przestrogą: „Dziewczęta polskie nie ważcie się zaglądać do peszteńskiego piekła“.

O położeniu ceglarzy i innych robotników mówić będziemy w następnym numerze „Grzmotu“. *X. Y. Z.*

„Denuncyanty“.

Z Pesztu pisze do nas jeden z robotników: „Ulubionym frazesem „towarzyszy“ z inspektów p. Daszyńskiego jest „denuncyacya“, tj. że my na nich szczujemy policyę, żandarmów i c. k. komisarzy. Tymczasem to ich broń i to zwyczajna a ukochana. Otóż nowy dowód. Dzień 1go maja był ostatnią niedzielą, na którą mieliśmy jeszcze ojców misyonarzy u siebie. Ponieważ do tej niedzieli nie mieliśmy jeszcze statutów „Przyjaźni“ nadesłanych z ministeryum, a pragnęliśmy się w sprawie stowarzyszenia porozumieć, zwołaliśmy zgromadzenie poufne na Ferenc-varos do katolickiej restauracyi, i zaprosiliśmy O. Sopucha T. J. żeby nam udzielił rad i wskazówek tyczących się organizacyi naszej, sklepiku, który chcemy założyć i kasy wspólnej polsko-robotniczej. Zdążając na zebranie, zauważyliśmy kilku „czerwonych“ braci stojących po rogach ulic luzem i obserwujących nasze ruchy. Prześliśmy spokojnie z O. Sopuchem do naszego lokalu. Każdy z nas na zebraniu miał kartę zaproszenia. Zebranie zagaił przyj. Kaz. Gajda, wskazując cel, w jakim my się zebrali — poczem udzielił głosu ks. Sopuchowi. Lud skupił się koło niego i słuchał wśród natłoku z uwagą historyi ruchu katolicko-robotniczego u nas w Polsce. Po chwilce otwierają się drzwi, w których zjawia się kapitan policyi węgierskiej z tajnym komisarzem. Na zapytanie kapitana wskazał O. Sopuch na przewodniczącego Gajdę, żeby ten po madziarsku wytłumaczył, co to za zebranie, i w jakim celu my się zeszli. Gajda wytłumaczył całą rzecz — i kapitan życząc nam dobrej nocy wyszedł. Dowiedzieliśmy się, że policya zjawiła się na... denuncyacyę jednego z towarzyszów, którzy w ten sposób chcieli przeszkodzić naszemu zebraniu. O. Sopuch wytłumaczył nam wszystko, a po przemowie przyj. Emila Myszkowskiego, zachęcającego nas do żywej agitacyi za naszem stowarzyszeniem, zasiedliśmy z żonami do skromnej kolacyi, przy której wśród najmilszej rozmowy spędziliśmy wieczór.

Sztuczka socyalistów w celu udaremnienia nam zebrania, nie udała się zupełnie — ale to zostanie prawdą, że do arsenału ich złożonego z bokserów, kołów, napadów ulicznych, przybyła nowa broń — **denuncyacya!**

Gwiazda socyalizmu polskiego w Peszcie zgasła jednak na zawsze. Tow. Borkowski (wódz) wyszupasowan, drugi, jak się wabi nie pomnę, wyjechał do Galicyi, pozostały wódz tow. Porth (żyd nie żyd, nie wiem co zacz) tak znany ptaszek, że wszyscy wiedzą jak śpiewa i na świegocie jego się znamy. — Zresztą to nie Polak ani robotnik, tylko właściciel dwunastej czy dziesiątej części jakichś kąpieli i to właściciel... po kądzieli. Peszt nie Kraków — a Porth mydlić tak nie potrafi, jak Daszyński.

Za notowanie pierwszego kazania O. Sopucha we Ferencz varos towarzysze o mało nie dostali lania, i zaprzestali funkcyi płatnych stenografów „Naprzodu“.

Od ostatniego, najgłupiej zrobionego strejku ceglarskiego na Steinbruchu, gdzie polała się krew naszych braci robotników, i wyszupasowano kilkudziesięciu nędzarzy, towarzysze omijają Steinbruch jak zarazę, bo się boją zapłaty za krew z ich winy przelaną.

Gdyśmy roznosili karty ogłaszające rekolekcye ludowe, musieliśmy każdemu z osobna ceglarzowi tłomaczyć, że... to nie sztuczka socyalistów.

Przypiekli towarzysze biedny naród, nie ma dziwoty, że na zimne dmucha.

Wasz brat Z.

Korespondencye.

Roztoki, w kwietniu 1898 r.

Wielce Szanowna Redakcyo!

Zpóźniłem się z doniesieniem niektórych okoliczności, które wypadało już przed paru tygodniami do gazetki podać. Ale lepiej późno, niż nigdy. Właśnie w tym roku 1898 przypada 50 lat, jak z biednego ludu włościańskiego zdjęto niewolę pańszczyzny. Chociaż my jako młodsi nie pamiętamy tych czasów i nie dźwigaliśmy tego jarzma, często jednak słyszymy opowiadania starszych, jaka to była straszna niewola ta pańszczyzna, że nieraz tak opowiadającemu jak i słuchającym mimowoli łzy się do oczu cisną, jak to lud wówczas jęczał pod jarzmem pracy i pod razami kijów, którymi nielitościwi *służalcy* dworscy najniewinniej włościan chłostali. Lud wznosił ręce do nieba i prosił Boga, aby się zmiłować raczył i zdjął ten ciężar niewoli. Niejeden pragnął (jak mówią), żeby też choć na jeden rok przed śmiercią był wolny od pańszczyzny. Matka moja, dziś jeszcze żyjąca, mówi nieraz, że jej ojciec, a mój dziadek zawsze prosili Pana Jezusa, żeby też choć na jeden rok przed śmiercią ustała ta nieszczęsna pańszczyzna. Ale niestety nie doczekał tego, umarł niewolnikiem. Nareszcie Bóg miłosierny wejrzał na prośby ludu biednego i wysłuchał go i zdjął to jarzmo niewoli; mówię, że Bóg zdjął, bo nie kto inny, tylko sam Bóg *natchnął serca szlachetnych ludzi*, że to jarzmo znieśli. Dzisiaj my, czując się wolnymi, powinniśmy złożyć Bogu za to korne dzięki, a zwłaszcza w *50-letnią* rocznicę zniesienia tej niewoli z ojców naszych, a tem samem i z nas, że obecnie możemy się nazywać obywatelami i od szlachciców jesteśmy niezależni. Chociaż bieda srogo dokucza, nieraz i głód, nieurodzaj, a człowiek obdarty i bosy, bo ledwie starczy na podatki wygórowane, ale przynajmniej nie przyjdzie nikt pod okno z kijem i nie woła: „Wychodź na pańskie!“ jak przed 50-ciu laty na ojców naszych wołali.

Powinniśmy też w roku bieżącym wszyscy zasyłać do Boga gorące dziękczynienia. Chwalebny przykład do tego dali w naszym powiecie, w parafii Tarnowieckiej gospodarze *Leon Uram* z Tarnowca i *Antoni Michalski* z Umieszcza. Oni to wybrali komitet z 17 członków, który złożył potrzebny fundusz na nabożeństwo. Szczególnie zajął się tem L. Uram, on to najpierw zamówił u księdza proboszcza w Tarnowcu nabożeństwo na dzień 17 lutego br., poczem rozesłał zaproszenia do okolicznych wiosek. Odprawiono dwie msze św., pierwsza o godzinie 8-mej była za duszę *ś. p. Jana Jasińskiego*, gospodarza z Tarnowca, który był niestrudzonym pracownikiem przy wyborach z IV. kuryi; on założył pierwszy komitet wyborczy chłopski w powiecie Jasielskim, był także kilka lat wójtem w Tarnowcu, gdzie urząd swój bardzo wzorowo sprawował. Cześć Jego pamięci, spokój jego duszy! Drugą mszę św. odprawił Ksiądz proboszcz o godzinie 9-tej na podziękowanie Panu Bogu za zniesienie pańszczyzny. Po wysłuchaniu obydwu mszy świętych udali się włościanie z proboszczem do sali szkolnej w Tarnowcu na zgromadzenie poufne, za zaproszeniami. Zagaił je L. Uram, poczem wybrano na przewodniczącego p. Józefa Kamińskiego, nauczyciela, na zastępcę gospodarza Antoniego Michalskiego, a na sekretarzy p. Leona Slisza i gospodarza Jana Forystka. Poczem przy-

Wrażenia z posiedzenia parlamentu dnia 6-go maja b. r.

Siedzę sobie w rozmownicy parlamentu, oczekując na kilku posłów polskich, których przez „dienera“ poprosiłem.

Przyszli. Jakaś figurka ciekawa uwija się po sali — trąca mnie jeden z posłów i powiada: „Przypatrz się tej figurce, bo to pedagog wielkiego Winkowskiego żydek Zipser... A soi!“ Oglądnąłem okaz bezpłatnie. Obok stoi poseł Kramarz i głośno po czesku udziela jakichś informacyi wyborcom przybyłym z Czech. Tuż za nim poseł Zabuda tłomaczy coś polskiemu chłopu, który ze swemi kłopotami aż do Wiednia zajechał. W tej chwili otrzymuję kartę na I galeryę i ze wzruszeniem wchodzę do sanktuarium, które w listopadzie wsławiło się obroną proletaryatu za pomocą łamania pulpitów pod wodzą hudego i kulawego Wolfa, opasłego Schönerera i mizerniutkiego Ignasia. — Rzucam okiem na trybunę — naprawiona. Na niej prezes poważny, podsiwiały Fuchs, obok Feriancicz z jednej, Lupul z drugiej strony.

Jako dziecko krakowskiej ziemi szukam okiem najpierw „swego“ posła — Ignasia. Niema go... — Przepraszam. Po chwili otwierają się drzwiczki boczne od... bufeciku i nasz Ignaś zjawia się w caluteńkiej swojej postaci. Wysechł jeszcze więcej — wygląda jak szczepa — to skutki pracy... dla ludu. Siada i rżnie widać jakiś artykulik do „Naprzodu“.

Obok lwowski mefistofeles Kozakiewicz duma nad niewdzięcznością chłopów z Czyszek... Tylko rożki przyprawić.

Za Ignasiem „szedzi sobi“ wódz partyjny żydek Verkauf — i przygotowuje „wielką“ mowę, która potem odbita doda ducha partyi. Winkowskiego w sali nie widać. Zapewne gdzieś na korytarzyku kuje obstrukcyjny wniosek... przeciw Polsce. Z ludowców tylko grubiutki Krempa przedstawia partyę. W tej chwili właśnie nachylony nad pulpitem w pocie czoła przepisuje jakiś artykulik do „Przyjaciela“ o konieczności dzielenia gruntów chłopskich“.

Pomiędzy ławami kręci się radykał ruski Taniaczkiewicz z jakimś papierem w ręku i targuje podpisy na wniosek w sprawie... zagrożonej Rusi.

Po sali kroczy tu i tam jak bocian — jakiś wysoki, poważny mężczyzna, z miną patentowanego arystokraty i przemyśliwa, jak tu wyciągnąć z błota obstrukcyjne żaby — to hr. Thun. Rozmawia kolejno z przywódcami klubów, polityka. Nie ominął nawet żydka Verkaufa — ale za świadka do pomocy w rozmowie bierze ministra Baernreuthera. Bał się widać sam w jasny dzień przejść koło Kozakiewicza. Innym podaje rękę — Verkaufa — wyprostowanego przed nim jak żołnierz na szyldwachu — żegna arystokratycznym dygiem — widać bał się ręki powalać. — Na ławach Stojałowszczyków dr Danielak, ks. Szponder, Zaduba. — Ks. Stojałowski wyjechał właśnie do Przemyśla na pogrzeb ks. biskupa Glazera. Koło pulpitów ministrów kręcą się dwaj wielcy nasi politycy Madeyski, Rutowski i patrzą pod stoły czy nie spadła jaka... teka.

Tek strzegą jednak obecni ich posiadacze — a Dawidek Abrachamowicz siedzi w pierwszej ławie i obserwuje figlarnym wzrokiem obu myśliwych... za tekami. Koło starego Gniewosza na ławach polskich zebrała się grupa Polaków i radzą, czy odważniej „milczeć“, czy prawdę rżnąć w oczy?

stąpiono do obrad. Referowali następujący mówcy:

1) *Wawrzyniec Drewniak* z Czełuśnicy mówił *o potrzebie zaprowadzenia ogólnej przymusowej asekuracyi od pożaru.* Wykazał, ileby dobrodziejstwa taka asekuracya dała wieśniakom i że w taki sposób byłaby opłata o wiele tańsza, gdyby się wszyscy musieli asekurować. Wielebny Ksiądz proboszcz Jan Puzon podniósł, ażeby w Towarzystwie Krakowskiem zaprowadzić tę przymusową asekuracyę, ale Leon Uram temu się sprzeciwiał i radził, ażeby to ubezpieczenie było zupełnie osobne i w tym względzie wysłać petycyą do Rady Państwa, aby *na obecnej sesyi* jeszcze ta sprawa mogła być omawianą. Zgromadzenie jednomyślnie to uchwaliło.

2) *W sprawie wyborów do rad gminnych*, referował pan *Leon Uram.* Wyjaśnił, co wójt ma do czynienia w gminie, tj. że ma obowiązek ściśle strzedz dobra gminnego i sierót. Mówca podniósł, ażeby w tym celu pozawięzywać komitety włościańskie w każdej gminie po 5 członków. *Karol Sajdak* podniósł, ażeby wybory gminne przeprowadzać co 3 lata. *W. Drewniak* dodał, że jak będą wybrani na wójtów ludzie sumienni, z dobrym charakterem, to będzie na wszystko w gminie lepiej. Wiel. Ksiądz proboszcz radził, ażeby na wojtów wybierać ludzi w średnim wieku, ale nie bardzo młodych, bo tacy nie mają na tyle doświadczenia.

W. Stetkiewicz.

Z naszych Stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W niedzielę d. 8 maja odprawionem zostało na intencyę założenia stow. czeladzi piekarskiej uroczyste nabożeństwo w kościele św. Krzyża, przez ks. A. Głowackiego. Kazanie zastósowane do uroczystości w podniosłych słowach wygłosił ks. Bandurski.

Stowarzyszenie to liczące 70 członków czeladzi piekarskiej, widząc zgubne skutki teoryi żydowsko-socyalistycznej, gdzie wolność, równość, braterstwo, zaznacza się krępowaniem sznurami, a potem wymierzaniem razów po cesarsku, widząc do czego teorja trybuna Daszyńskiego i jego żydowskich parobków doprowadziła, którzy nie tylko ich wyzyskują na cele agitacyjne, ale już kilkunastu zaprowadziła do kryminału, otóż ta czeladź piekarska, pragnąca żyć nie tylko z Bogiem, ale chcąc także być wiernymi synami ojczyzny i dobrymi obywatelami, rozpoczęła u stóp krzyża swoje odrodzenie. Na nabożeństwo przybyły delegacye stow. ze swoimi sztandarami mianowicie: cechowe dwa majstrów i czeladzi piekarskiej, dalej sztandary „Przyjaźni“ krakowskiej, podgórskiej, Zwierzyńca, Dąbia, Grzegórzek i Prądnika czerwonego.

Po skończonem nabożeństwie zgromadzeni uszykowani w czwórki ze sztandarami i delegatami na czele udali się do stowarzyszenia przy ul. Sławkowskiej l. 21. Na wstępie ks. Melchior Kądzioła poświęcił lokal, poczem do zgromadzonych majstrów i czeladzi przemówił w podniosłych i gorących słowach i życzył rozwoju stowarzyszenia na obranej drodze.

Następnie przemawiali p. *Bałuk* majster piekarski i p. *A. Stróżyński* prezes związku okręgowego, wyrażając radość, że do naszej katolicko-robotniczej armii przybywa świeży oddział ludzi, którzy już przeszli pasowanie się z partją przewrotu, a który nam pomoże do zwycięstwa z nieprzyjacielem domowym.

Szczególnie rozrzewniającym momentem było przemówienie 7-letniego chłopczyka Romcia Schmeidel syna czeladnika piekarskiego, którego podnoszono na ręce.

Na zakończenie odbyło się serdeczne przyjęcie, podczas którego obecni wpisywali się na dokumencie założenia stowarzyszenia.

Z odniesionego tam wrażenia przychodzimy do przekonania, że i reszta czeladzi piekarskiej pójdzie za przykładem ich braci, a my z naszej strony nowemu stowarzyszeniu życzymy: Szczęść Boże!

Tarnopol. Szanowna Redakcyo! Donosimy Wam o nowej uroczystości, jakąśmy obchodzili 1. maja w dzień *opieki św. Józefa*, naszego Patrona robotniczego, mianowicie *o poświęceniu sztandaru naszej „Przyjaźni“*. Dawnośmy go już pragnęli a jeden z robotników razem ze swą żoną, poczciwy Przyjaźniak H. ofiarował na to 25 zł. Teraześmy się doczekali.

O godz. 9 zebrały się liczne tłumy, a nasi z odznakami. Na stole przykrytym dywanem złożono sztandar przed wielkim ołtarzem, a skoro go poświęcił tutejszy ks. kanonik Jahner i wbił pierwszy ćwioczek, mnogie pary ojców i matek chrzestnych z arystokracyi urzędników mieszczaństwa i robotników wbijały następne gwoździki. Nasi huknęli *„Pod twoją obronę“* a następnie zaśpiewali *„kto się w opiekę“*. Sztandar stanął przed ołtarzem w assyście wiceprezesa Józ. Całki, sekretarza Bieszczanina i dwu innych, a wszyscy trzymali jedwabne szarfy sztandaru. Sam sztandar jest prześliczny. Na amarantowej jedwabnej materyi jest z jednej strony w złocistych haftach obraz Najśw. Rodziny przy warsztacie, a z drugiej strony wyhaftowana wiara i nadzieja a zamiast serca, Symbolu miłości, Boskie Serce Jezusowe. Po nad tem napis haftowany złotem: *Boże błogosław poczciwej pracy!* a u dołu: *Modlitwą, pracą, miłością.* Na szarfie niebieskiej widnieje złoty haft: *Przyjaźń w Tarnopolu* — a na białej (po rusku) *Hospod Boh z nami.* Sztandar ten haftowały Siostry Felicyanki w Krakowie na Smoleńsku, a nader artystyczny grot robił bronzownik i członek „Przyjaźni“ krakowskiej, p. Seip.

Po mszy św., którą odprawił zaraz ks. kanonik, przemówił do nas od ołtarza ks. Czencz, przypominając, czem dla nas ma być ten sztandar, co ma przypominać i jakeśmy za nim powinni walczyć za wiarę św. narodowość, rodzinę i naszą lepszą dolę. Pierwszą rolę odegrał nasz sztandar, gdy P. Jezusowi assystował na Mszy św. i na podniesienie mu się trzy razy pokłonił — a teraz — kiedy kaznodzieja przedstawiał Najśw. Pannie, jako rycerzy Jej Boskiego Syna, pokłonił się znowu trzy razy nasz sztandar przed tronem królowej Polski i Rusi... Wielka jest nasza radość, a kiedy sztandar w tej samej assyście pokazał się na processyi, wszystkich oczy nań się obracały.

Po nieszporach urządziliśmy zamiast uczty uroczysty wieczorek w sali *„Sokoła“* z muzyką, deklamacyami i monologami, a ks. Czencz miał odczyt *o stanie rzemieślniczym w średnich wiekach.* Sekretarz Bieszczanin deklamował swój wiersz *„Do braci Przyjaźniaków“*, p. Markiewicz kupiec wiersz Gawalewicza „ Z wojny“ — a pp. kupcy Sobalik i Rysy odegrali wybornie 3. monologi Junoszy. *Przyjaźniak.*

Co słychać u nas i zagranicą?

Kraków, 11 maja.

Parlament austryacki. *Posiedzenie z dnia 5 maja.* Wśród innych mowców w sprawie językowej przemawiał także *p. Jaworski* i złożył krótkie oświadczenie imieniem Koła polskiego, zaznaczając jeszcze raz, że Koło stoi na gruncie autonomii i równouprawnienia wszystkich narodów.

Poseł Verkauf (soc.) postawił wniosek nagły w sprawie zawieszenia cła od zboża. Cała izba zgodziła się aby ten wniosek traktowano przed innymi na następnem posiedzeniu. Na tem posiedzeniu uzasadniał p. Verkauf nagłość swego wniosku. Nagłości sprzeciwił się Schönerer. Zanosiło się na długą i namiętną dyskusyę. Tymczasem zabrał głos minister handlu *Bärnreither* i odpowiedział na interpelacyę *posła Kolischera* w tej samej sprawie wniesioną na jednem z poprzednich posiedzeń. Minister odpowiedział, że rząd układa się właśnie z rządem węgierskim w sprawie zniesienia cła. Poseł Kolischer zażądał natychmiastowej dyskusyi nad tą odpowiedzią i przemawiał pierwszy wykazując potrzebę cła od zboża w ogólności, ale i potrzebę usunięcia czasem tegoż cła. Przemawiał następnie poseł Verkauf, ciągle zaczepiany przez antysemitów. (Jeden z członków naszej redakcyi, który z okazyi otwarcia wystawy jubileuszowej był w Wiedniu opisuje swoje wrażenia z tej rozprawy w osobnym artykule. *Przyp. Red.).* Przemawiało jeszcze wielu posłów, między innymi Kaiser, uderzając na Koło polskie i na jego prezesa. Zarzuty te zbijał *poseł Biliński.* W czasie mowy Kaisera przyszło do gwałtownej sprzeczki między *posłem Girstmayerem a p. Weiglem.* Dyskusya nad wnioskami w sprawie zniesienia cła nie wydała żadnego rezultatu. Na tem posiedzenie skończono, następne posiedzenie odbędzie się prawdopodobnie dopiero po sesyi delegacyi t. j. w początkach czerwca. Ponieważ sesya nie została odroczoną a tylko przerwaną, przeto posłowie będą pobierali dyety przez ten czas, a ta zabawka będzie kosztowała wyborców około *110.000 złr.*

Delegacye odbywają tego roku swe posiedzenia w Budapeszcie. Pierwsze posiedzenie zajął wybór prezesa i komisyi. Prezesem delegacyi wybrany został *p. Jawor-*

Tymczasem nasz staruszek Jaworski biega rzeżko po sali z papierem w ręku — zbliża się do Pacaka i coś ważnego do ucha mu szepnął, bo Pacak zawoławszy Engla i Horzicę począł im żywo sytuacyę tłumaczyć i zrobił się gwar na ławach czeskich.

Popod ścianą sali kroczy sławny z rozczochranemi włosami Wolff, rzuca czterema oczyma po sali i układa plan ataku na trybunę.

Tuż obok w ławie sapie ciężko opasły Schönerer i przeżuwa świeżo spożyte śniadanko, nabierając sił do dalszej... pracy. Wśród tego wszystkiego ujada coś Iro... ręce w kieszeni, twarz parobka, mina zwykłego zawadyaki. Coś będzie ważnego bo oto wchodzi na salę Lueger witany przez swoich. Od czasów burmistrzostwa przychodzi do izby rzadziej. Robi się rumor, prezydent dzwoni i udziela głosu... Kolischerowi. Obok mnie siedząca dama na galeryi pyta mężula piskliwie: „Wer ist der“ — przykra dla mnie odpowiedź brzmi: „Der ist ein Pole Kolischer!“

Wolałbym być w skórze Abrahamowicza podczas ataku na trybunę w listopadzie, niż słyszeć taką odpowiedź! Ale oto Kolischer już predykuje, w izbie gwar, prezydent usposkaja — Kolischer ochrypłym głosem „krzycy“ jak turecki mufti zwołujący wiernych na modlitwę. Skupiają się Polacy — Ignaś z notesem w ręku notuje wywody mówcy. Koniec mowy — Polacy ściskają okrutnie „einem Polen von Kolischer“. — Posłowie przenoszą się na drugą stronę izby, bo oto drugi żydek Verkauf trzyma gadanie w imieniu „czerwonych“. Antysemity otaczają buńczucznego żydka silnym pierścieniem. Naprzeciw w wojowniczej postawie stanął Gregorig, na czele innej grupy Bielohlavek. Socyaliści formują straż dla swego „towarzisza“. Z prawej strony Schrammel, z lewej Daszyński, Kozakiewicz... z tyłu — a juści, to w sam raz dla niego.

Następuje paradna scena. Socyalistyczny żydek woła: „Wobec panowania obecnej gospodarki kapitalistycznej rolnictwo idzie na psy!“

Na to woła Bielohlawek: „Mów żydzie o kapitaliźmie żydowskim!“

Gregorig: „A w czyjem ręku kapitały, jak nie w żydowskiem, to wasza robota!“

Powstaje hałas, rwetes, okrzyki na żyda krzyżują się w powietrzu.

Verkauf palony prawdą tych słów rzuconych mu w gębę, stara się nadrobić miną filozofa, cwiker trzęsie mu się na nosie. *Schrammel* tuszuje sprawę śmiechem cyrkowego błazna, nasz wielki Ignaś bohater letniego teatru i ujeżdżalni stroi się w minę prześladowanej ofiary za miliony, na jego przybladłem licu maluje się żal, że nie ma tu pod ręką swoich zakropionych oprawców, którzyby bokserem, kołem i pałką zrobili porządek z wrogami... „ludu!“ Tak, tak Ignasiu drogi, parlament nie ujeżdżalnia, posłowie chrześcijańsko-społeczni, to nie twoje do skóry strzyżone baranki. Powstaje Gregorig i w mowie pełnej sarkazmu czesze żydowskiego przywódcę „obrońców... ludu“.

W czasie „faktycznych“ sprostowań „pyskowych“ posłów *Girstmayera i Weigla*, zakropionych frazesami: *„Stul gębę, bo dostaniesz w pysk“.* — *„Stul ty, bo dostaniesz dwa razy“* — już mnie nie było. „Parlamentarna“ ta konwersacya była znakomitem uwieńczeniem odegranej przed memi oczyma sztuczki!

Bawią się wesoło panowie w parlamencie, bo mają za co — przecież lud na taki teatrzyk płaci tylko 7000 złr. codziennie.

Swój.

Robotnicy katolicy — rozszerzajcie „Grzmot“ bo to wasz organ.

ski, który przemówił krótko wzywając delegatów do energicznej pracy nad dobrem państwa, wspomniał przytem o tegorocznym jubileuszu cesarza i zakończył okrzykiem na jego cześć.

Członkowie delegacyi byli dnia 11 maja na audyencyi u cesarza w zamku. Przemówił prezes, poczem cesarz odczytał mowę tronową. Cesarz zaznaczył pokojowe stosunki z sąsiedniemi mocarstwami, wyraził zadowolenie z powodu pokojowego załatwienia sporu między Turcyą a Grecyą i oddał pochwałę wojsku austyackiemu, które było na Krecie. W sprawie Hiszpanii i Ameryki zaznaczył cesarz neutralność i nadzieję, że może uda się jeszcze pogodzić strony wojujące. Akcya około zakupna broni i wspaniały rozwój Bośni i Herzogowiny też były podniesione. Następnie odczytał cesarz mowę po węgiersku i rozmawiał z delegatami.

We Włoszech wybuchła formalna rewolucya. Wielka drożyzna środków żywności doprowadziła biedę do największego stopnia. Podburzania socyalistów, anarchistów i republikanów rozjątrzyły ludność jeszcze więcej, tak, że doszło do formalnej rewolucyi. Największe rozruchy były w Medyolanie, gdzie tłum rabował sklepy i domy, a na ulicach ustawiał barykady. Wojsko musiało kilka razy dać ognia. W walkach brali czynny udział studenci uniwersyteccy i chłopi, którzy przybywali do miasta uzbrojeni w kosy i cepy. Także w innych prowincyach przyszło do groźnych rozruchów. Rząd powołał znowu 40.000 rozerwistów pod broń. Ludność w wielu miejscach napada na pociągi wiozące rezerwistów. Król który obecnie bawi w Turynie, nie może powrócić do Rzymu, ponieważ minister spraw wewnętrznych nie ręczy za bezpieczeństwo królewskiego pociągu.

Również **w Hiszpanii** na wiadomość o klęsce pod Manilą, przychodzi coraz częściej do rozruchów republikańskich. Rząd ma zamiar rozciągnąć stan oblężenia na cały kraj. Flota hiszpańska, która odpłynęła ku Ameryce, wróciła się znowu do portu Kadyksu. Wobec tego, Stany Zjednoczone mają zamiar szybko rozpocząć akcyę wojenną na Kubie, ponieważ nie obawiają się z żadnej strony napadu przez eskadrę hiszpańską.

We Francyi odbyły się tymi dniami wybory do parlamentu. Oryginalne to były wybory: sprawa Dreyfusa grała w nich przeważającą rolę. Prawie każdy kandydat w mowie programowej dotknął tej kwestyi i zajął stanowisko za lub przeciw Dreyfusowi. Ludność jednak jest przeważnie przeciw, czego dowodem, że wybrano kilku wojskowych i dyplomatów znanych z procesu, tudzież Drumonta, redaktora antysemickiego dziennika *Libre parole*. Rząd zyskał przy tych wyborach znowu ogromną większość, socyaliści stracili swego najwybitniejszego przedstawiciela Jauresa.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 16 maja 1648. Klęska Polaków pod Żółtemi Wodami. 17 maja 1573. Wybór Henryka Walezyusza na tron polski. 18 maja 1792. Rosya oświadcza się przeciw sejmowi 4 letniemu. 19 maja 1809. Sandomierz zdobyty. 20 maja 1648. umiera Władysław IV. król polski. 21 maja 1434. umiera Władysław Jagiełło 22 maja 1412. Zygmunt, król węgierski, rozjemcą w kłótni Polaków i z Krzyżakami.

Wielki festyn w parku krakowskim urządzony w zeszłą niedzielę przez wszystkie stowarzyszenia robotnicze katolickie udał się w całem tego słowa znaczeniu. Park krakowski zapełniony był robotnikami, młodzieżą gimnazyalną i uniwersytecką, inteligencyą i licznem duchowieństwem. Pierwsi spieszyli na tę zabawę, by odpocząć i zabawić się po tygodniowej, ciężkiej pracy, żeby zaznaczyć tę jedność i braterstwo, jakie powinno i jakie rzeczywiście wiąże wszystkie stowarzyszenia katolickie robotnicze, inni podążyli do parku po to, żeby swoją obecnością zaznaczyć i pokazać wszystkim, że nie stronią od robotniczej bluzy, że pragną i chcą popierać sprawę robotniczą i że wreszcie potępiają partyę przewrotu, że wstrętne im są gwałty i prawo pięści, zapomocą którego partya ta dąży do osiągnięcia swojego celu. Spodziewamy się, że ta inteligencya, która tak licznie na tę zabawę robotniczą przybyła, nie poprzestanie na samem tylko zamanifestowaniu swoich uczuć i sympatyi dla sprawy robotników katolickich i ich stowarzyszeń, ale poprze tę sprawę czynnie i energicznie. Sprawa ta jest piękącą i bardzo na czasie, a że godna jest poparcia i że ma prawo tegoż żądać, o tem chyba wspominać nie potrzebujemy. Gwarno też i wesoło było w parku. Loterya fantowa miała niezwykłe powodzenie. Stoliki, przy których panie sprzedawały losy, były poprostu oblężone, a losy rozchwytywane. Strzelnica, kosz szczęścia i łódki znalazły również licznych amatorów i uczestników. Zabawę tę zaszczycił swoją obecnością Książe-biskup Puzyna, p. delegat Laskowski, hr. Tarnowski, ks. kanonik Spis, i wielu innych tak z duchowieństwa (nawet z okolicy), jak i krakowskiej inteligencyi. Wieczorem odegrano w teatrze letnim z wielkiem powodzeniem „Karpackich górali“, poczem spalono ognie sztuczne. Podczas całej zabawy przygrywała muzyka 100 pułku. Opuszczający park późnym wieczorem wynieśli jak najmilsze wspomnienie, a urządzający tę zabawę członkowie stowarzyszeń, nie tylko odnieśli materyalne z niej korzyści (czysty bowiem dochód wynosi koło 1000 złr.) ale nabrali otuchy i odwagi na dalsze życie, ufni w pomoc Bożą i poparcie dobrze i trzeźwo myślących ludzi.

Zniknął bez śladu Jan Miż z Podgórza. Już od kilku miesięcy poszukuje go żona. Ponieważ nie miał na tyle pieniędzy, żeby mógł wyjechać do Ameryki, zachodzi więc podejrzenie, czy nie dopuszczono się na nim skrytobójstwa, lub czy sam nie targnął się na życie.

Pierwsze zaburzenia z powodu niezwykłego podrożenia chleba wybuchły u nas we Lwowie. Tłum rzucił się na sprzedających pieczywo, i zabrawszy im kilka bochenków, przybrał groźną postawę wobec policyi. Na razie przywrócono spokój, który jednak zdaje się nie długo potrwa.

Nowy wynalazek Szczepanika. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że Szczepanik wynalazł telefon bez drutów. Próby urządzone między parterem a III piętrem pracowni miały się udać znakomicie. Wkrótce ma się odbyć próba na odległość kilku mil.

Rzadkie zjawisko. Dnia 4 b. m. widziano w Łańcucie około godz. 11 w nocy piękną i całkiem wyraźną tęczę, która trwała blisko godzinę.

Wiec przeciwko wódce. W mieście stołecznem Finlandyi odbył się wielki wiec, na którym uchwalono powszechną zmowę przeciwko wódce. W agitacyi biorą udział profesorowie i pastorzy, ale na czele stoi szewc. Mówcy wiecowi przekonali zgromadzonych, że nietylko chodzi o zdrowie i oszczędność, ale wódka i szynkarz stają się panami ubogiej klasy ludności, poniewierając ją, wyzyskując i oszukując. Uchwalono rezolucyę, uchwalającą zupełne wyrugowanie wódki, przez co podniesie się pomyślność kraju pod każdym względem.

Wielki pożar w Tyśmienicy obrócił w perzynę około 300 domów. W płomieniach znalazło kilka osób śmierć. Tylko kilkanaście domów było zaasekurowanych.

Na dwa miesiące fortecy skazany został w tych dniach pewien oficer francuski za wybryk przeciw przepisom służbowym. Kazał bowiem pewnego żołnierza, posądzonego o kradzież, aby na nim wymódz przyznanie się do winy, obudzić o 2giej w nocy z tem oświadczeniem, że będzie rozstrzelany. Rozkazał go też zaprowadzić w rów wałowy, zawiązać mu oczy i wypalić do trzęsącego się ze strachu żołnierza ślepymi nabojami. Za żarcik ten dostał oficer 2 miesiące fortecy.

Hr. Thun wprowadził w ministerstwie spraw wewnętrznych spoczynek niedzielny dla urzędników. Odtąd będą wszyscy urzędnicy uwolnieni w zasadzie od służby w niedzielę i tylko dla załatwiania najpilniejszych spraw zaprowadzoną będzie służba niedzielna, którą pełnić będzie kilku urzędników, zmieniających się co tydzień.

Schönerer wniósł do krajowego sądu karnego w Wiedniu doniesienie karne przeciw hr. Badeniemu i przeciw posłom Abrahamowiczowi i dr. Kramarzowi o gwałt publiczny i nadużycie władzy rządowej (naturalnie przez wprowadzenie policyi do parlamentu). Sąd krajowy jednak odrzucił to doniesienie. Mimo to ma zamiar Schönerer wnieść jeszcze jedno oskarżenie.

Głód w Europie. Zeszłoroczny nieurodzaj daje się obecnie odczuć ludności prawie całej Europy. I tak we *Włoszech* w niektórych okolicach przyszło do formalnych powstań z powodu podrożenia chleba. Rząd, zaniepokojony, uchwalił powołać jedną klasę rezerwy. W Bagno Covalto usiłowały tłumy opanować ratusz. Wojsko zabiło pięć osób. W Minervino powstańcy, zdaje się, zajęli tę miejscowość. Wieczorem w niedzielę zaczęli ogień podkładać i splądrowali mieszkania funkcyonaryuszy publicznych. Wojsko zaprowadziło porządek. W Molfetta powstanie również stłumione zostało przez wojsko, przyczem zginęło 5 osób; w Chietti powstańcy zburzyli urząd celny i policyę i zranili 4 policyantów i 5 żołnierzy. W Ascoli przyszło do walki pomiędzy ludem a wojskiem.

Dzienniki znowu *rosyjskie* zapewniają, że w znacznej części gubernii środkowej w Rosyi panuje dotkliwy brak zboża zarówno na chleb, jak na siewy. W wielu okolicach ludność nie może wyżywić bydła domowego, w innych bydło zostało sprzedane a nieliczni tylko chłopi mogli utrzymać się przy posiadaniu koni. W niektórych okolicach panuje tyfus głodowy. Według przybliżonych obliczeń cierpi na głód około 14 milionów, czyli 13 procent całej ludności Rosyi europejskiej. Towarzystwo ros. Czerwonego Krzyża i ces. Towarzystwo gospodarskie rozpisały składki na dotkniętych głodem, lecz wskutek obojętności ogółu społeczeństwa dla tej sprawy, datki płyną mają nader skąpo. Również i rząd nie rozpoczął jeszcze akcyi ratunkowej.

U nas w Austryi podobno nie lepiej — a obecna wojna amerykańsko-hiszpańska spowodowała niebywałe podwyższenie ceny zboża i mąki.

Skrzynka na listy.

Wny M. L. w R... Tak jest, redaktorem „Grzmotu“ jestem. Że o mnie samym tak mało tu się pisuje, pochodzi z tej prostej przyczyny, że redaguję „Grzmot“ nie dla siebie, ale dla robotników. Nie wysuwam swojej osoby na pierwszy plan, bo przypuszczenie Pańskie, jakobym zajmował się sprawą robotniczą dla „popularności ze względu na przyszłe wybory“ jest mylne. Mojem zdaniem z kuryi Vtej powinien być posłem *robotnik*. Przy ostatnich wyborach byłem za Gawłowiczem a usunąłem się od razu od wszystkiego, skoro tylko wysunięto kandydaturę księcia Ponińskiego. Przy przyszłych wyborach będę znowu za robotnikiem. Pracy ściśle naukowej wcale nie porzucam, owszem zamierzam *jeszcze bardziej* pracować na naukowem polu. Czem więcej nauki, tem łatwiej uznać w robotniku i w włościaninie brata, tem bardziej nabiera się ochoty służyć dobrej sprawie. Przekonania moje polityczne są jawne, ogłosiłem je w broszurze swej „Głos w sprawie ludowej“ (Kraków 1896, w księgarni Gnbethnera i Ski); sprowadź Pan przez miejscową księgarnię i przeczytaj! Taka prosta rada na te wątpliwości.

Dr. Feliks Koneczny.

Tarnopol, Otrzymaliśmy za późno.

Podgórz p. S. Prosimy adresować listy do redakcyi lub administracyi. Ostatni list adresowany do p. L. uważaliśmy za prywatny i dlatego nie rozpieczętowaliśmy Obecnie może już za późno o tem pisać.

Tarnów p S. L. H. odpiszemy.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: **Józef Ligęza.** — Wydawca: **Jerzy Kraskowski.**